Nr. 47. Kraków, 20 listopada 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dol., w **Rosyi 3** ruble, we **Francyi 8** frank. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Sprawa ruska.

Rusini grają dalej. Sejm zamienił się na budę jarmarczną, w której 11 posłów hajdamackich wygrywa na pociechę swoich wyborców. Marszałek, choć mu służy prawo wyrzucenia ich ze Sejmu, zrobić tego nie chce, bo usunąć można ich tylko przemocą, a Polacy siły, nawet prawo mając za sobą, użyć nie chcą. Więc codzień po 5 godzin gra ruska muzyka.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że Polacy jednomyślnie powiedzieli sobie: dopóki Rusini robią awantury, nie będziemy się z nimi układali, nie będziemy im dawali coraz to większych ustępstw. Tak powiedziały gazety wszystkich stronnictw, — ale po cichu, po kątach, zmawia namiestnik prezesów klubów poselskich i robią z Rusinami zgodę. Prezes Ukraińców, Lewicki, jedną ręką bębni, a drugą ściska dłonie przywódców polskich, zapewniając o chęci u nich do zgody. Więc się już nawet zbierali w tajemnicy u namiestnika: Leo, Laskowski, Lewicki i Stapiński — aby zgodę robić. Mimo ustępstw rozmaitych, robionych dla Rusinów przez tych panów — hajdamacy przerywając na chwilę granie, wołają zamaszyście: Precz z Bobrzyńskim, precz z Leem, precz ze Stapińskim! Po takim okrzyku muzyka gra dalej.

Polskie społeczeństwo chciałoby coś wiedzieć o tych poufnych targach. Chcieliby wiedzieć o tem i posłowie i lud, którego kosztem robi się podarunki Ukraińcom.

Chęć do zgody, jaką okazali Polacy w dniach 6 i 7 listopada, po haniebnej wprost zdradzie Rusinów i po niecnej intrydze z Kochańczykiem w Żulinie — na długo zniknąć powinna. Rusinom nie wiele się należy — pod wielu względami oni nas krzywdzą — więc i w Sejmie nie należy być dla nich pobłażliwym i słabym. Nie wolno nam kraju wydawać na łup ruski. Nie wolno przez wielką ilość posłów ruskich rozbijać Sejmu, który ma wiele pracy. Dziś robi awantury 11 posłów, gdy ich tam wejdzie 40 — to będzie lepiej? Chyba gorzej!

Stronnictwa polskie należy więc ostrzedz przed doraźną, pod obuchem muzyki robioną, ugodą z Rusinami. Należy się dobrze zastanowić, zanim obłudnie wyciąganą dłoń Lewickiego przyjmiemy — i nad zgodą radzić rozpoczniemy.

O drożyźnie.

(Ciąg dalszy).

Najgorzej zaś odbija się to wszystko na sklepach, na które dzisiaj płaci się wprost olbrzymie sumy. A kupiec musi w cenie towaru i zdobyć zarobek dla fabrykanta i odbić cenę wynajmu sklepu i oświetlenia i nadto coś dla siebie zarobić.

W tych wszystkich wypadkach, które dotąd przytoczyłem, ciągłe podwyższanie się ceny ma dwie strony: po części cena podwyższa się w sposób naturalny, wskutek podwyższania podatków i cen robocizny, ale w drugiej części kartelowcy, fabrykanci i kamienicznicy korzystając z tego stałego choć powolnego podrożenia produkcyi, podwyższają ceny niepomiernie, ażeby zagarnąć jak najwyższe zyski.

Ażeby zatem usunąć te przyczyny drożyzny, należałoby chwycić się dwóch sposobów: 1) uregulowania wymiaru i ściągania podatków, a 2) ustaw przeciw kartelom i lichwie towarowej. Austryacki system podatkowy wymaga gruntownej zmiany. Jestto poprostu system nieprzyjacielski. Dusi się rzemieślników, właścicieli małych domów, drobnych przedsiębiorców podatkami bezpośrednimi, a milionerom i bogaczom pozwala się wykpić byle czem.

O podatkach pośrednich wolę już milczeć, bo to historya smutna a nie do wyczerpania. Czy Rada państwa znajdzie dosyć siły, aby ministra skarbu zmusić do wypracowania nowego systemu sprawiedliwszego i uczciwszego, nie potrafię dziś powiedzieć. Dotychczasowy rząd i dzisiejszy minister skarbu za żadną cenę nie chcą zmiany w tym systemie, a Rada państwa albo radzi o sprawach najpilniejszych, albo ma przymusowe długie wakacye. Jednakże naprawa tych stosunków jest możliwa i leży w mocy Rady państwa.

Co do ustawy przeciw kartelom i związkom fabrykantów, mam wrażenie, że ona jest niemożliwa. Ostatecznie kartele i związki są albo publicznemi stowarzyszeniami, albo też tajnemi zmowami. Dzisiaj my wszyscy żądamy, aby ludzie zawiązywali stowarzyszenia, uchwalamy nawet zasiłki ze skarbu państwa dla rozmaitych stowarzyszeń, więc jak tu powiedzieć w ustawie, że producentom mleka wolno utworzyć spółkę mleczarską, a producentom żelaza nie wolno utworzyć spółki żelaznej? Dlaczego spółka koszykarzy ma być dozwolona, a spółka fabrykantów sukna ma być zakazana? Ustawa powinna być dla wszystkich jednaka. To też mnie się wydaje, że uchwalenie ustawy przeciw kartelom i związkom fabrykantów jest niemożliwe.

A jeżeli taki kartel czy związek jest tajną zmową, to żadne ustawy na to nic nie pomogą. Gdy mam kilkaset korcy kartofli na sprzedaż, mogę pójść do sąsiadów, którzy również mają kartofle na sprzedaż i umówić się z nimi, że żaden z nas nie sprzeda korca taniej niż za 10 koron. Rząd mnie przecież nie zmusi, ażebym sprzedawał taniej. Tak samo jest ze zmową fabrykantów. Różnica leży w tem, że zmowa między wszystkimi właścicielami kartofli na sprzedaż jest niemożliwa do przeprowadzenia, a zmowa między kilkoma fabrykantami sukna czy drelichu jest bardzo łatwa, bo ich jest niewielu.

Natomiast sądzę, że jedyną radą na te trudności jest uchwalenie ustawy przeciw lichwie towarowej. Mamy już ustawę przeciw lichwie pieniężnej i ustawa ta bynajmniej nie zabiła banków, owszem ludzie dziś więcej pożyczają pieniędzy niż dawniej, tylko nie płacą po 50% od sta.

Tak samo ustawa przeciw lichwie towarowej nie zabiłaby fabryk i kopalń, a tylko fabrykanci musieliby się kontentować mniejszym zyskiem. Okazałoby się wtenczas, że żelazo, sukno, płótno, węgiel, nafta itd. musiałyby znacznie potanieć, mieszkania również, a to jużby drożyznę częściowo pomniejszyło. Między towarami, objętymi przez ustawę, powinnaby znaleść się także ziemia. Dziś szlachcic podolski sprzedaje najcudniejszy folwark handlarzowi po 900 kor. za morg, a handlarz parceluje między chłopów po 2.000 koron. Chłop kupiwszy tak drogo ziemię, jest po uszy zadłużony i przy najlepszych cenach za bydło, nierogaciznę i zboże nie potrafi z roli uzyskać tyle, ażeby miał na ratę od długu. Nasz chłop spłaca raty pieniądzmi zarobionymi w Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych, albo zarobkiem w fabryce czy w kopalni, ale ziemia sama przy największej pracy nie przyniesie mu tyle, żeby dług zapłacił i wyszedł na swoje. Może tego dokazać, ale tylko wtenczas, jeżeli ma jakiś dawny majątek i z jego dochodów opłaca procenta od

długu zaciągniętego na dokupienie nowego kawałka gruntu.

A zatem przeciw nadmiernemu powiększaniu sobie dochodów przez kartelowców, fabrykantów, kamieniczników i parcelantów lekarstwo byłoby w ustawie przeciw lichwie towarowej.

Ale to nie wyczerpuje jeszcze wszystkich przyczyn drożyzny. Jedną z bardzo ważnych przyczyn są cła na żelazo obce, na różne wyroby fabryczne i t. d. Te cła ułatwiają kartelom i fabrykantom ogromne podwyższanie ceny, bo ci panowie nie boją się obcej konkurencyi, skoro towar zagraniczny zmuszony do odbycia kosztownej drogi i do opłacenia cła musi być u nas bardzo drogi. Mówiąc krótko, a po prostu: cła ochronne oznaczają wysokość zysków, jakie austryaccy kartelowcy i fabrykanci mogą zdzierać z ludności ponad godziwy zarobek.

Do podniesienia drożyzny przyczynia się u nas również brak pieniędzy. Chłop kupuje grunt za długi, nie za gotówkę, rzemieślnik zakłada warsztat na kredyt i bierze materyał do przeróbki na kredyt, a przedsiębiorca buduje domy w mieście również za pożyczane pieniądze. A zatem obok tego, że kamienicznik musi na odbiorcach poszukać oprocentowania dla włożonego kapitału czyli dochodu od wartości domu, on szuka jeszcze takiej nadwyżki dochodu, aby spłacił dług z procentami. Przypuśćmy, że kamienica warta 100.000 kor., to właściciel szuka w czynszu nie tylko sutego oprocentowania tej wartości, a więc przynajmniej 10.000 kor. rocznie na czysto, nie tylko nadwyżki na podatek czynszowy, na utrzymanie budynku, ale jeszcze ponadto takiego dochodu, aby z niego opłacił procenta i raty od długu hipotecznego 75.000 kor., jaki na domu ciąży. Wydusi więc z lokatorów na sumę najmniej 20.000 kor. rocznie, chociaż w tę kamienicę włożył naprawdę tylko 25.000 koron gotówką lub wekslami. Gdyby ten dom był zbudowany za gotówkę, lokatorowie nie musieliby w czynszu płacić rat i oprocentowania długu kamienicznika. U rzemieślnika lub drobnego przedsiębiorcy jest tak samo. On w cenie swojego towaru wkłada naprzód wartość materyału, bardzo wysoką, bo fabrykanci i pośrednicy każą sobie za to drogo płacić; potem czynsz za warsztat i mieszkanie; potem opał, światło i robociznę pomocników, czeladników; potem zarobek dla siebie za swoją robotę; potem p datek zarobkowy i cenę karty przemysłowej; a w końcu oprocentowanie i umorzenie kapitału, pożyczonego na to, aby warsztat założyć. Gdy się te wszystkie potrzeby rzemieślnika zrachuje, rozdzieli na wyrabiane u niego przez rok towary, to łatwo zrozumieć, że cena tej pary butów, czy tego ubrania podskoczyć musi jak to wyżej napisałem z 44 koron na 80 kor. Należy bowiem ciągle pamiętać o tem, że ten rzemieślnik spłaca w czynszu nadmierny i niesprawiedliwy zarobek kamienicznika, w opale i świetle nadmierne zyski baronów węglowych i rafinerów itd. itd.

Obok więc wszystkich wyżej wymienionych przyczyn drożyzny, brak pieniędzy, a więc budowanie domów, zakładanie warsztatów i przedsiębiorstw na kredyt jeszcze bardziej tę drożyznę powiększa. A ta drożyzna obchodzi wszystkich i dotyka wszystkich, bo w ostatnim rzędzie pokrywa wszystko odbiorca, a odbiorcą na towary jest każdy nie wyłączając włościanina.

Prócz tego dalszą przyczyną drożyzny jest to, że u nas prawie wszystkie przedsiębiorstwa są małe. Aby ten szczegół wyjaśnić, przytoczę jako przykład rzecz najwięcej znaną, to jest mały sklepik, mniejsza o to, czy należy do kółka rolniczego, czy też jest własnością prywatną. Jeżeli taki sklepik jest maleńki, to on sprzedaje przeciętnie towaru za 10 koron dziennie. Trzeba pamiętać, że taki mały sklepik nie pociąga swoich towarów wprost z fabryk, gdzieby stosunkowo mniej za nie płacił, lecz od pośredników. A pośrednicy muszą zarobić — zaczem towar w sklepiku małym musi być już przy sprowadzeniu droższy, niż w wielkim handlu. Aby opłacić lokal, światło i obsługę, musi się do tej wysokiej ceny dodać jeszcze te koszta, jako koszta własne za prowadzenie sklepiku. Jeden sklepikarz potrafi dziennie sprzedać towaru drobnego za 1.000 kor. Ale w małym sklepiku, gdzie mało jest odbiorców, sprzeda tylko za 10 kor. Tymczasem przy tym większym obrocie, czy też przy tym małym, koszta prowadzenia są te same. Ale po niższej cenie można sprzedawać towary, jeżeli się płacę sklepikarza, wydatki na opał, światło, usługę i lokal, rozdzieli na towary za 1.000 kor. dziennego utargu, a po znacznie wyższej, jeżeli się te same wydatki dobije do utargu dziennego 10 koron. Przypuśćmy, że te wydatki prowadzenia kosztują tylko 1.200 koron rocznie, to miesięcznie wynoszą one 100 koron Przy sprzedaży dziennej towaru za 1.000 kor. dziennie, czyli miesięcznie za 30.000 kor., dodane 100 kor. miesięcznych kosztów prowadzenia dadzą podrożenie towaru o 1 halerz na trzech koronach, gdy tymczasem przy dziennej sprzedaży za 10 kor., czyli miesięcznej za 300 kor., dodane koszta prowadzenia podrożą ten towar o 1 koronę na 3 kor. wartości towaru. Jeden halerz na trzech koronach, a jedna kor. na trzech koronach, to już jest różnica ogromna, bo gdy ktoś kupuje rozmaite rzeczy dajmy na to za 9000 kor. wartości, to mu to wielką różnicę zrobi, jeżeli do tego ma dodać jeszcze 300 kor. ponad wartość, czy też tylko 30 kor. W wielkim handlu zapłaci się więc za te same towary 930 kor., a w małym 1200 kor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Zamorski.
poseł do Rady państwa.

Spis ludności już blizko — obejść warty — pokończyć agitacyę, aby wszystko było gotowe. Niechaj nie zginie nam ani jeden Polak!

Z Sejmu.

Codzień trwają obrady Sejmu przez 5½ godzin. Przez cały ten czas gra ruska muzyka. Wśród tego przemawiają polscy posłowie, otoczeni gęsto przez innych po to, aby Rusini z trąbami, bębnami i piszczałkami nie przyszli za blisko. Przemawiali w ten sposób posłowie: ks. Stojałowski, Zamojski, Götz, Battaglia, Witos, Hupka, Dembowski, Wasung, a będzie przemawiać jeszcze kilku.

Były takie chwile, że groziła bójka. Oto posłowie Skwarko i Petruszewicz usiłowali wyprowadzić z równowagi kilku posłów polskich. Antoni Staruch rozsiadł się na miejscu ks. Stojałowskiego i bił co mocy w bęben. Przyszedł ks. Stojałowski i usunął go. Staruch usiadł obok i wymachiwał przed samym nosem ks. Stojał. pałkami. Ks. Stojałowski parę razy prosił, by się trochę usunął, a gdy to nie skutkowało, wyrwał mu pałki i rzucił na środek sali. Zobaczył to Skwarko i pędem skoczył z pięściami do Stojałowskiego. Na szczęście nadbiegli inni posłowie i nie dopuścili do zniewagi. W chwilę potem znowu Petruszewicz zaczął trąbić w samo ucho Ciuchcińskiemu, aż znowu mało nie przyszło do uwantury.

We czwartek rozpoczęły się obrady nad ustaleniem przyszłej ordynacyi wyborczej — a potem dokończy Sejm obrad nad budżetem i rozejdzie się, bo 24 listopada zbiera się Parlament.

Komisya dla reformy wyborczej przedstawiła Sejmowi do uchwalenia następującą rezolucyę:

I. Poleca się nieustającej komisyi reformy wyborczej, aby wypracowała przy współudziale Wydziału krajowego i przedłożyła na najbliższej sesyi Sejmu projekt ustawy, zmieniającej Statut krajowy i ordynacyę wyborczą na zasadzie, że Sejm składać się będzie z **192** członków, a mianowicie: dotychczasowej liczby wirylistów, powiększonej o trzech prorektorów, dalej z 177 posłów, wybieranych głosowaniem bezpośredniem i tajnem, a to: z dotychczasowej liczby (44) posłów z większej własności, z 36 posłów dotychczasowej kuryi miejskiej, 5 posłów z Izb handlowych, 2 posłów z Izb rękodzielniczych, 10 posłów z powszechnego i równego głosowania z miast, należących do kuryi miejskiej, z 80 posłów z reszty gmin z powszechnego głosowania z pluralnością podatkową dla dotychczas uprawnionych, z dwuletnią osiadłością, z zabezpieczeniem mniejszości narodowych, z zastosowaniem wyborów proporcyonalnych, oraz na zasadzie powiększenia liczby członków Wydziału krajowego o 2, z przyznaniem w tych granicach odpowiedniego powiększenia zastępstwa posłom ruskim; wreszcie na tej zasadzie, że skład Sejmu i zabezpieczenie mniejszości narodowych może być zmienionem tylko w obecności 154 posłów.

II. Wzywa się rząd, aby dla załatwienia reformy Statutu krajowego i ordynacyi wyborczej zwołał **osobną sesyę sejmową możliwie z początkiem r. 1911.**

Spis ludności.

Na podstawie Art. III. ustawy z dnia 29 marca 1869 r. d. p. p. Nr. 67, ogłoszonej w języku polskim w dzienniku ust. kr. z r. 1869 część X. Nr. 25, ma się w pierwszych dniach stycznia 1911 r. odbyć spis ludności, stosunku mieszkań i stanu zwierząt domowych użytkowych według stanu z dnia 31 grudniu 1910 r.

W myśl § 11 powyższej ustawy, spis po miejscowościach i gminach przeprowadzają gminy, obszary dworskie i władze polityczne, t. j. starostwa, podług budynków mieszkalnych, a w tych podług pomieszkań.

Stosownie do § 15 przytoczonej ustawy postępowanie przy spisie jest rozmaite; albo używa się k a r t o z n a j m i e n i a, a ten wypadek ma miejsce w stolicach kraju, gminach, które posiadają własne statuta gminne, jak Lwów i Kraków, tudzież w tych dużych gminach, więc miastach, gdzie starostwo, po wysłuchaniu zwierzchności gminnej, uzna zastosowanie kart oznajmienia jako odpowiednie stosunkom miejscowym.

W takim razie rząd dostarcza właścicielom domów kart oznajmienia. Właściciel domu rozdziela karty partyom przed 30 grudnia w domu zamieszkałym; ci wypełniają karty sami, dołączając gdzie zachodzi potrzeba, po myśli § 19 ust. potrzebne wyciągi z metryk.

Karty te, w myśl instrukcyi ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 20 sierpnia 1910 r. d. p. p. Nr. 148, muszą być 3 stycznia 1911 r. przez gospodarza domu lub jego pełnomocnika zebrane i oddane gminie, która przez swoich komisarzy ułoży arkusze spisowe, stosownie do wymogów ustawy.

Do każdej karty oznajmienia ma być po myśli wyż przytoczonego rozporządzenia IV. pouczenie str. 373 dołączone.

W gminach mniejszych, wiejskich i na obszarach dworskich w myśl § 23 ust. komisarz spisowy, naturalnie do tego przydatny, ustanowiony przez gminę albo obszar dworski, pod odpowiedzialnością gminy, obszaru dworskiego, wypełnia arkusze spisowe podług ustnych podań głów familii albo żyjących samoistnie pojedynczych osób, dołączając w myśl § 19 ust. gdzie

potrzeba, wyciągi z ksiąg metrykalnych, lub wierzytelne kopie metryk urodzenia.

Stosownie do § 28 ust., gminy i obszary dworskie są odpowiedzialne za dokładność operatów, a w razie oddania nieużytecznych operatów starostwu, zostanie spis na nowo przeprowadzony na koszt gminy, która również musi zwrócić skarbowi państwa koszta pierwszego spisu.

Kto się uchyla od spisu, albo podaje fałszywe szczegóły, albo w zupełności nie dopełni tego, co ustawa przepisuje, podlega karze od 2 do 40 koron grzywny na korzyść miejscowego funduszu ubogich, albo karze aresztu do dni 4, albo nawet w miarę wypadku podlegającego ustawie karnej, może być sądownie karanym.

Aby gminy i obszary dworskie wiedziały, jak się ma spis przeprowadzić, w myśl § 14 ust. ustęp 3, wydał minister spraw wewnętrznych rozporządzenie z dnia 20 sierpnia 1910 d. p. p. Nr. 148; rozporządzenie to każda gmina otrzymała i takowe powinno się w urzędzie gminnym znajdować.

Spis ludności, zwierząt użytkowych domowych i stanu domów, ma w obecnej dobie ogromne znaczenie;

a) ze względu na spory narodowościowe, gdyż chodzi o to, w jakim stosunku do ludności mianować urzędników państwowych i krajowych, tworzyć szkoły, rozdzielać okręgi i t. p.;

b) ze względu na potrzebę podnoszenia gospodarstwa krajowego, chowu bydła użytkowego, komu, gdzie i w jakiej wysokości może państwo lub kraj udzielić subwencyi, zapomóg i t. d.;

c) ze względu na potrzebę reformy podatku domowo-klasowego i domowo-czynszowego.

W tych gminach, w których przeprowadza się spis zapomocą kart oznajmienia, oprócz kart oznajmienia, każda partya mieszkalna otrzyma pouczenie, o którem wyżej pisałem, aby wiedziała kto i jak ma kartę wypełniać. Nadto pouczenie wspomniane zaznacza, że krajowcy płci męskiej, urodzeni w latach 1891 do 1901 mają mieć gotowe wyciągi z metryk urodzenia w myśl § 19 ust. dla spisu ludności, wolne od stempli i opłat.

Za krajowca uważa ustawa wszystkich obywateli austryackich, obywateli państwowych, także wówczas, gdy gmina, w której mają prawo swojszczyzny, nie jest znana w czasie spisu.

Przy spisie w tych gminach przeprowadza się albo szczegółowe albo częściowe badanie stosunków mieszkań, co określa bliżej § 16 ust. z r. 1869 w ten sposób, że po złożeniu wypełnionych kart oznajmienia w gminie, sprawdza się spis od domu do domu, albo też tylko częściowo. Wtenczas naczelnik gminy wybierze tyle kart oznajmienia, ile uzna za potrzebne i bądź na miejscu, bądź w inny sposób sprawdzi rzetelność wypełnienia. Powtarzam, takie postępowanie ma miejsce w gminach wielkich.

Tam gdzie komisarz spisowy w myśl §. 23 ust. z r. 1869 przeprowadza spis ludności, więc w gminach wiejskich i obszarach dworskich, ma komisarz spisowy od głów rodziny i osób pojedynczych, żyjących samoistnie, zasięgać szczegółów, przeznaczonych do spisania, a odnoszących się do osób powyższych. Komisarz ma prawo dla kontroli, przeglądać dokumenty, jak metrykę urodzenia, ślubu, świadectwa przynależności, książki służbowe, paszport podróżny i t. p., które trzeba mieć w pogotowiu i na żądanie komisarza pokazać.

Każdy dom musi mieć numer, a jeżeli go nie ma, to przełożony gminy ma natychmiast zarządzić, aby dom numer otrzymał.

Komisarz przeprowadzi spis dla każdego domu na osobnym arkuszu spisowym. Najpierw w sprawie stosunków domów, następnie ludności, a nakoniec zwierząt domowych i właścicieli zwierząt.

Zapytana głowa rodziny, albo samoistny, ma zapodać: 1) Numer domu; 2) Imię chrzestne swoje i nazwisko rodzinne, a jeżeli jest szlachcic, to przydomek szlachecki i stopień szlachectwa; 3) Imię żony; 4) Imię dzieci, synów, córek, po starszyźnie; 5) Jeżeli razem mieszkają, imiona krewnych, powinowatych lub członków rodziny; 6) Imiona dzieci, wziętych w opiekę lub na utrzymanie, jeżeli razem mieszkają; 7) Osoby, które względem posiadacza mieszkania pozostają w stosunku opartym na honoraryum, służbie lub płacy i są uczestnikami mieszkania, jak np. wychowawcy, wychowawczynie, słudzy, pomocnicy, czeladnicy, pomocnicy handlowi, uczniowie itd.

Więc jeżeli z powyższych kategoryi osoby się znajdują, potrzeba je do spisu podać.

Potrzeba wiedzieć rok urodzenia wpisanych osób; a jeżeli zapisuje się chłopca, urodzonego w latach od 1 stycznia 1891 do 31 grudnia 1901, potrzeba mieć przygotowany wyciąg metrykalny, który urząd metrykalny wydaje bez stempla za darmo, tylko potrzeba go zażądać. Dalej potrzeba zapodać, gdzie każda z osób, do spisu podana, jest urodzoną? Więc gmina, powiat polityczny, kraj. Następnie, gdzie każda z osób jest przynależną? Jakiego jest wyznania religijnego?

Na zapytanie komisarza: „J a k i j e s t j ę z y k p o t o c z n y?“ (wyraźnie tak ma komisarz zapytać!) — należy podać język, którego się używa w domu, do modlitwy, pacierza; a nie ten, którego używa się czasem ze sąsiadami. Ustawa rozróżnia język polski, ruski, niemiecki, czeski, morawski, słowacki, serbski, kroacki, włoski, ladyński (nie łaciński), rumuński, węgierski.

Czy umie czytać i pisać? Czy tylko czytać?

Zapytany o zawód, odpowie: „Jestem rolnikiem, leśnikiem, ogrodnikiem, hodowcą bydła,

albo utrzymuję bydło, jestem rybakiem, wydobywam torf itd.“.

Także trzeba będzie odpowiedzieć: czy jest się właścicielem, czy współwłaścicielem; albo, czy osoba jest sługą pomocnikiem itp.

Jeżeli się zarobkuje ubocznie, odpowiedzieć na zapytanie, oznaczając czas, kiedy się zarobkowanie wykonuje.

Tu niema obawy o podatek, chodzi tu o to, aby mieć dane statystyczne, potrzebne do przedstawienia stanu pracy, ruchu i obrotu.

Na inne pytania komisarza każdy ma dać stosowną odpowiedź.

Nakoniec trzeba będzie podać do spisu ilość koni, bydła rogatego, świń, drobiu, uli pszczelnych, a kto wychowuje, kóz, owiec, mułów.

Przy ustnem składaniu zeznań co do stosunku domów, prawdziwość ma stwierdzić naczelnik gminy, albo delegat gminy, albowiem gmina za dobre operaty odpowiada — zaś komisarz ma kontrolować prawdziwość i dokładność podań tak partyi, jak i właścicieli domów — i może kontrolę stosunku domów przeprowadzić w ten sposób, jak w miastach, albo wcale nie przeprowadzać.

Opisałem więc w krótkości, co każdy, do spisu obowiązany, wiedzieć powinien, jak się ma zastosować, wykonując włożony nań ustawą obowiązek.

Wobec zaostrzonego sporu Rusinów z Polakami w Galicyi, bardzo ważną jest odpowiedź na pytanie: „Ilu nas Polaków, ile Rusinów“?

Rusini już oddawna organizują się i pouczają swoich, jak przy spisie postępować mają, aby koniecznie Polaków liczebnie przewyższyć.

Polacy również powinni być baczni; nie wolno im przy spisie robić podstępów na niekorzyść Rusinów, ale nie wolno nam także sprawy własnej zaniedbywać.

Skreśliłem powyżej główne odpowiedzi dla komisarza do spisu — a pomiędzy temi najważniejszą jest odpowiedź na pytanie: „Jaki jest język potoczny?“. A tylko temi słowy komisarz pytać może!

Na stronie 400 pouczeń dla komisarzy spisowych, dołączonych do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 20 sierpnia 1910 dz. p. p, N. 148 pierwsza linia u góry, napisano (dosłownie):

„Dla stwierdzenia, który z języków wciągnąć jako język potoczny osób spisywanych, winien komisarz spisowy zapytać oto w myśl wskazówki udzielonej w ustępie 1., głowę rodziny lub osoby pojedyncze, żyjące samoistnie i wstrzymać się od wszelkiego bałamucenia przez sposób zadawania pytań lub wpływanie na odnośne odpowiedzi.

Ustępu 1-go alinea 3-cia, strona 395 pouczenie o wypełnianiu arkusza spisowego opiewa (dosłownie):

„Komisarz spisowy ma od głów rodzin i osób pojedynczych, żyjących samoistnie, zasięgnąć szczegółów przeznaczonych do wpisania“.

Odpowiedź ma tedy opiewać dla wszystkich osób w domu:

„Język polski!“

Polacy w gminach mieszanych powinni się oddzielić od Rusinów przy spisie. Ponieważ ani w ustawie z r. 1869 ani w instrukcyi z r. 1910 nigdzie nie powiedziano, że za porządkiem tak, jak mieszkają właściciele domów, ma być spis przeprowadzony, — tylko w §. 25 ust. powiedziano: że z arkuszów spisowych ma się ułożyć przegląd gminy i obszarów dworskich i t. d. Mogą to uczynić i powinni razem pójść do spisu, do lokalu opisowego. Korzyścią będzie to, że Rusini nie będą mieć podstawy do narzekania, że im się osoby zabiera; a z drugiej strony, Polacy razem będą odważniejsi przy zapisywaniu, a wrazie nadużycia komisarza, będą mieć świadków nadużycia.

Spisy przez karty oznajmienia odbywać się będą w domach stron, a później w urzędach gmin; zaś spisy przez komisarzy w gminach wiejskich i na obszarach dworskich w lokalu do tego naznaczonym.

W ustawie samej z roku 1869 ani w rozporządzeniu z r. 1910 nie napisano nigdzie, że komisarz ma chodzić po domach i spisywać. Zresztą na wsi albo miasteczku, byłoby takie postępowanie absolutnie niemożliwe.

Komisarz bowiem musi dla każdej partyi, z osobna, wypełniać blankiety o kilkudziesięciu rubrykach. Te arkusze stanowić mają razem dokument potrzebny dla władz, a zatem nie mogą być zniszczone. Wypełnianie rubryk musi być ściśle podług instrukcyi wykonane, więc komisarz musi się instrukcyą posługiwać, w przeciwnym razie operaty zostaną odrzucone, a gmina odpowiedzialna w myśl §. 28 ust. a lista druga poniesie koszta spisu ponownego i pierwszego.

Zresztą komisarz spisowy, gdyby chciał wypełniać arkusze w każdym domu, przysporzyłby sobie niesłychanych trudności. Najprzód chodzenie od domu do domu w naszych wsiach i miasteczkach w czasie zimowym. W domach brak powietrza, światła, stołu, a może stołka. Ciągłe rozbieranie się i ubieranie. Ciągła zmiana temperatury. Noszenie papierów ze sobą — w braku dokumentów, po które strona dopiero musi się udać do właściwej władzy. Zwłoka w załatwieniu. Komisarzowi musiałby ciągle ktoś towarzyszyć, bądź dla wyjaśnień, bądź dla dozoru. I — spis przewlókłby się poza termin.

Spis zatem musi być przeprowadzony w jednym lokalu dostarczonym przez gminę; aby zaś nie było myłek, za które gmina odpowiada, przy komisarzu musi być obecnym naczelnik gminy, albo delegat gminy jeden lub dwu. Tu więc Polacy powinni się postarać także swojego męża

postawić, ale takiego, któryby, nie tylko potrafił być komisarzowi pomocnym, ale na wypadek błędnego postępowania komisarza, potrafił ostatniemu wykazać błąd. Taki delegat powinien znać dobrze instrukcyę — którą można nabyć w ekonomacie namiestnictwa we Lwowie albo w drukarni nadwornej we Wiedniu.

Dopiero po spisie, przed uporządkowaniem arkuszy komisarz może skontrolować zapodane zeznania co do stosunków domów.

Proszę tedy pisanie powyższe raz i drugi w czytelni odczytać, przedyskutować i przy spisie w myśl uwag powyższych postąpić.

Zubrza w listopadzie.

Antoni Maślanka, poseł.

Dokąd dążymy. — Nasza wszechpolskość.

Niejeden kto chce pracować pyta się, którędy do celu wiedzie droga?

Nie łatwa to rzecz odpowiedzieć dobrze na to pytanie. Naród bowiem składa się z mnóstwa członków, więc sztuki tej dokazać by potrafił, któryby tak wszystko urządził, *żeby wszystkim członkom dobrze było.* To zdanie *„żeby wszystkim członkom narodu naszego dobrze było“ stało się podwaliną, na której urosła narodowa demokracya. To zdanie będzie podwaliną dla tego stronnictwa, które w przyszłości Polskę odbuduje i tego, które naród nasz w przyszłej wolnej Polsce prowadzić będzie do „postępu“ czyli tam, dokąd Bóg nam iść nakazał.*

Pod tem hasłem złączali się u nas ludzie do wspólnej pracy i nazwali się *„narodową demokracyą“.*

A jeśli raz zawiązaliśmy się w stronnictwo, ustanowili sobie przykazania, według których postępować mamy, to zarazem trzeba nam chcieć, aby jak najwięcej ludzi rozumiało nasze dążenia i z nami dla dobra ogólnego szła.

Według mego głębokiego przekonania nie ten jest narodowym demokratą, kto do narodowo-demokr. stronnictwa należy, ale ten, kto żyje w myśl programu narodowo-demokr. czyli ten kto pracuje po to, *„aby wszystkim w narodzie było dobrze“.*

Zatem wszyscy ci, którzy chcą „aby wszystkim w narodzie dobrze było“ są z ducha wszechpolakami choćby się socyalistami, czy stańczykami nazywać chcieli. A znowu ci, którzy chcą być i nazywać się wszechpolakami winni znać i rozumieć dobrze wszechpolskie przykazanie i żyć po to, aby w Polsce „wszystkim dobrze było“. Zbiorem przykazań wszechpolskich jest nasz program, *który określa drogę prowadzącą do wolnej Polski*, a tę właśnie rozpatrzyć mamy...

Narodowych demokratów zwią *„wszechpolakami“* i nie jednemu się zdaje, że dokumentnie dokuczy nam, jeśli nas tak nazwie. Ja jednak szczycę się z tego, bo ta nazwa stąd pochodzi, że ci ludzie, którzy do narodowej demokracyi należą *pragną połączyć* **wszech** *czyli wszystkie ziemie polskie* w jedną całość, następnie stąd, że ci, którzy postępują w myśl przykazań narodowej demokracyi pragną dobra *dla wszech, czyli wszystkich Polaków.*

A cóż może być pod słońcem piękniejszego, nad to, że się potrafi wszystkich jednako ukochać?

Dla mnie osobiście nic nad to wznioślejszego, nic piękniejszego niema.

W religii mojej to przykazanie wszechpolskie jest wypisane a m.: *„Kochaj bliźniego jak siebie samego“.* Chrystus Pan ucząc nas, nie każe nam kochać chłopa ani szlachcica, jeno kaze nam jednakowo wszystkich kochać, kochać tak bardzo jak siebie samego. Tego wszechpolskiego przykazania wyznawcami byli najwięksi i najszlachetniejsi z pośród bohaterów narodu polskiego. *bo czy wódz Kościuszko, czy wieszcz Mickiewicz, czy król Kazimierz, czy którykolwiek z wielkich uczonych* i statystów, jednako troskają się o dobro jednych i drugich.

„Chcę cały naród podnieść, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić“. Tak mówił i tego pragnął poeta. Na tej to podwalinie rośnie stronnictwo wszechpolskie — a każdy z nas chcąc być wszechpolakiem, musi chcieć dla wszystkich szczęścia, *kochać wszech czyli wszystkie ziemie polskie jednakowo i z tego bądźmy* **bardzo, bardzo dumni.**

Czy jeno dobrze byłoby wtedy, gdybyśmy wszystkich jednako kochali? Kiej na tej nędznej ziemi pełno drabów i urwipołciów żyje. Czy więc ich także kochać mamy?

Zapewne, że w imię miłości bliźniego i tegoż dobra łotr powinien siedzieć w kryminale, *ale im więcej będziemy siebie kochać, im bardziej szerzyć będziemy miłość do całego narodu, mniej wtedy będzie złych a więcej dobrych i dobra w narodzie naszym.* Więc trza chcieć **cały naród uszczęśliwić, trzeba** pracować i żyć po to, żeby wszystkim dobrze było.

Ale bo to powiadają, że między tymi, którzy należą do stronnictwa wszechpolskiego są także źli, mający swoje zyski na oku a nie dobro całego narodu.

Nie przeczę temu... *Jednak stwierdzam stanowczo, że tacy nie są z ducha swego wszechpolakami*, i dążyć winniśmy do tego, aby takich z pośród siebie usunąć, bo tacy lepszą przyszłość opóźniają.

Chwała Bogu, tak jest u wszechpolaków, bo jak Battaglia zaczął za żydami trzymać, a nie o ogólnym szczęściu narodowem, to zaraz powiedzieliśmy mu „fora ze dwora“ (przypisek Redakcyi).

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

Śmierć zasłużonego męża.

Ksiądz Prałat Piotr Wawrzyniak.

W nocy z środy na czwartek zmarł nagle w Poznaniu ksiądz Wawrzyniak. Imię jego znano w całej Polsce, a w Poznańskiem nie było chyba człowieka, któryby go nie znał, nie uznawał i nie podziwiał.

Przyszedł na świat w r. 1849 jako syn chłopa. Ukończywszy szkoły, poszedł na księdza. Z początku był katechetą w Śremie — potem — aż do śmierci — proboszczem w Mogilnie.

Służbę społeczną zaczął bardzo wcześnie. W r. 1873 założył w Śremie Bank ludowy. Dyrektorem jego był przez lat 28. W r. 1881 powołano go oo komitetu spółek zarobkowych i gospodarczych — w 7 lat potem został wicepatronem, a w r. 1891 patronem (prezesem) i urząd ten pełnił aż do śmierci. Pod jego kierownictwem Spółki rozwinęły się znakomicie — dziś jest ich około 300 — z kapitałem blisko 200 milionów marek.

A prócz tego pracował on w Towarzystwach oświatowych, przez 6 lat był posłem do Sejmu pruskiego — był prezesem Centralnego komitetu wyborczego, założycielem Związku ekonomicznego „Unitas“ dla księży, „Domu zdrowia dla księży“ w Zakopanem i wielu innych.

Na dzień przed śmiercią przewodniczył jeszcze zupełnie zdrów na Sejmiku oświatowym w Poznaniu.

Niespodziana śmierć jego wywołała wśród Polaków żal i smutek — wśród Niemców zadowolenie, że ubył im zdolny i wpływowy przeciwnik.

O ostatnich chwilach ks. prałata Wawrzyniaka pisze „Kuryer poznański“:

Krótko przed północą szedł ks. Wawrzyniak korytarzem I. piętra „Domu katolickiego“ do swego pokoju. Widocznie zrobiło mu się słabo, gdyż upadł. Opodal w jednej z sal odbywała właśnie swoje obrady Rada główna Towarzystwa demokratyczno-narodowego. Do uszu zebranych doszedł odgłos upadającego ciała i jęk. Zebrani wybiegli na korytarz. Tkniętego paraliżem serca przeniesiono do pokoju, obecny lekarz dr. Chłapowski usiłował go ratować. Zabiegi jego i innych były daremne. W ostatniej chwili ks. Świnarski udzielił już nieprzytomnemu ostatnich olei św. i ks. Wawrzyniak skonał.

Smutny koniec.

Było to w r. 1903. Na Śląsku górnym pod Prusakiem odbywały się wybory. Po raz pierwszy lud górnośląski wybrał Polaka, Wojciecha Korfantego. Dotąd zawsze wybierał pół Niemców albo i zupełnych Niemców.

Radość, jaka ogarnęła Polaków w całej Polsce, nie miała prawie granic. Ten lud zniemczony, zdawało się już stracony, odżył i uświadomił się — a posłem wybrał tego, co te hasła narodowe śmiało i głośno wyznawał, co hołdował zasadom: Polska dla Polaków.

Radosną była ta chwila.

Wynik wyborów z r. 1907 był jeszcze świetniejszym: już 5 posłów polskich z Górnego Śląska wstąpiło do berlińskiego Koła polskiego. Zdawała się już bliską chwila, że cały lud polski stanie pod sztandarem narodowym i otwarcie zerwie wszelkie sojusze i kompromisy z Prusakami.

Do Koła polskiego wszedł także jako poseł śląski pan Adam Napieralski.

Napieralski jest redaktorem i właścicielem „Katolika“, gazety bardzo poczytnej. Przez długie lata stał on na służbie niemieckiego stronnictwa „Centrum“ a przy wyborach stale popierał ich kandydatów. Korfantego i jego zwolenników nazywał zdrajcami — wszechpolskimi przybłędami i t. d. Lecz ruch narodowy tak spotężniał, że stał się dla Napieralskiego bardzo groźnym. Pan Napieralski musiał kapitulować — przeszedł otwarcie do obozu polskiego, został posłem i wstąpił Koła polskiego, a nie do „Centrum niemieckiego“.

Lecz starych swoich przekonań nie wyzbył się — zawsze natura ciągnęła go ku dawnym sojusznikom — zawsze wyłaziły z niego prądy stańczykowskie, ugodowe, służalcze. Ciągle szukał zgody z Prusakami.

Zapędy te zwalczał bardzo ostro poseł Korfanty, redaktor „Polaka“ i „Kurjera śląskiego“.

Zdawało się, że zwyciężyć powinien Korfanty. I takby było, gdyby nie pewne wady Korfantego.

Korfanty był człowiekiem ubogim — a potrzebował dużo pieniędzy. Chwytał się więc różnych interesów, ale zamiast zarobić — tracił. Najbliższi nie zawsze mogli mu dostarczyć gotówki — więc p. Korfanty brnął coraz głębiej.

I zabrnął.

Oto donoszą z Poznania, że p. Korfanty sprzedał oba pisma Napieralskiemu i sam wstąpił do redakcyi „Katolika“. Napieralski stał się panem położenia — Korfanty skończył swoją rolę. Zadał sobie sam śmierć moralno-polityczną.

Tak skończył człowiek — po którym spodziewano się wiele.

Po nim przyjść muszą inni i zająć opuszczoną placówkę, aby dzieło narodowego odrodzenia polskiego ludu i polskiego robotnika prowadzić dalej bez — a nawet przeciw dotychczasowemu wodzowi.

Rozszerzajcie zawsze i wszędzie „Ojczyznę“.

O sądownictwie i sędziach.

(Ciąg dalszy).

III. Stanowisko sędziego.

W parze z tą nienaruszalnością prawomocnych wyroków sądowych idzie wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko sędziego.

Sędzia nie jest urzędnikiem, choć go pospolicie urzędnikiem nazywają. On jest tylko sędzią, to znaczy, że jest piastunem trzeciej niezależnej od nikogo i tylko w Imieniu Cesarza, ale samodzielnie i niezawiśle zupełnie przez siebie samego wykonywanej władzy sędziowskiej. Mieszać i zestawiać go na równi z urzędnikami może tylko ten, co ustroju państwa nie rozumie albo też na nieznajomość rzeczy u innych spekuluje. Różnica między sędzią a jakimbądź urzędnikiem państwowym leży, jak na dłoni, i każdy, co chce a nawet choć nie chce, może ją zobaczyć.

1. Przedewszystkiem ustawy zasadnicze państwa, postanawiając, że każdy urzędnik jest organem państwa, zobowiązanym do służenia interesom państwa i do bezwzględnego posłuszeństwa wobec władzy przełożonej, zapewniają sędziemu w jednej, odrębnej ustawie zupełną niezależność od rządu i od władz przełożonych i stawiają go nawet ponad interes państwowy. Sędzia przy wydawaniu swych orzeczeń, nietylko nie ma najmniejszego obowiązku słuchać czyichkolwiek poleceń, ale mu ich nawet i słuchać nie wolno. — Najmłodszemu sędziemu, gdy ma tylko prawo sądzenia, nie może nikt dawać żadnych wskazówek i poleceń, jaki ma wydać wyrok albo orzeczenie. Przełożeni mają prawo kontrolować jego działalność, jego zachowanie się, jego umiejętność i pracowitość, ale do samego sądzenia wtrącać mu się nie śmią. Interes państwa nic sędziego nie obchodzi. Przecież sędzia właśnie jest powołany do rozstrzygnięcia sporów prywatnych między państwem a pojedynczymi obywatelami. W każdym takim sporze interes państwa polega w tem, aby proces wygrać a przecież procesy swoje państwo częściej przegrywa, niżeli wygrywa.

2. Każdy urzędnik państwowy może być według uznania przełożonej władzy, każdej chwili z jednego stanowiska na inne przeniesiony, a nawet spensyonowany. Nikt się go o to nie potrzebuje pytać, tylko koszta podróży mu zwrócą, albo emeryturę wyznaczą. Sędzia natomiast jest mianowany dożywotnio już na najniższą posadę. Nie wolno go przenieść, z wyjątkiem dwóch wypadków, tj. gdy sam o to prosi, albo też za karę. Ale i za karę nie może go przenieść żaden przełożony ani też minister — może to uczynić tylko senat sędziowski, po przeprowadzeniu dokładnego śledztwa i na podstawie wyroku. Co więcej, sędziego nawet nie wolno posunąć do wyższej rangi, jeśli sam o to nie prosi, i liczne stosunkowo są wypadki, że sędziowie, upodobawszy sobie, czy to jakie miejsce, czy też jakąś pracę, zrzekają się awansów, aby na miejscu pozostać.

To wszystko stawia stanowisko sędziego tak wysoko ponad stanowiskiem jakiegobądź, choćby najwyższego urzędnika, że poprostu zrozumieć nie można, jak ludzie tego potrafią nie widzieć. Pomieszanie sędziów z urzędnikami tem się tylko może tłumaczyć, że dawniej, przed konstytucyą, między sądowym a innym urzędnikiem różnicy nie było. Ale konstytucya trwa już przecie dość dawno, aby można jej zasady poznać, a od czasów nadania konstytucyi żadna ustawa austryacka nie nazywa sędziego urzędnikiem, ale tylko sędzią.

Dlatego zaś tylko sędziego nazywać urzędnikiem, że na równi z urzędnikami pobiera płacę z kasy państwa, to za mały powód. I księża i biskupi i profesorowie uniwersytetu i posłowie i wielu innych ludzi pobierają płacę z kas rządowych a jeszcze nikt ich urzędnikami nie nazywa.

Oczywiście, występując tu przeciw nazywaniu sędziów urzędnikami, nie czynię tego dlatego, jakobym w tytule urzędniczym widział koniecznie coś hańbiącego albo sędziów nad innych ludzi chciał wynosić. Broń Boże! Urzędnikiem jest i minister i namiestnik i starosta, a to są przecież zaszczytne stanowiska. Na każdym też innym, choćby najskromniejszym urzędzie, można być zacnym i pożytecznym człowiekiem. Wartość człowieka zależy też nie od rangi ani stanowiska, ale od tego jak on obowiązki swoje wobec społeczeństwa spełnia. Ale chodzi mi o to, aby tę markę zależności od rządu, która jest nieodłączną od żadnego urzędnika, odczepić od stanu sędziowskiego, i to nie w interesie sędziów, ale w interesie właśnie społeczeństwa. Bo błędna opinia publiczna przenika powoli nawet do umysłu. Nic naturalniejszego, jak to, że jeśli wszyscy naokoło, zawsze i przy każdej sposobności będą kogoś nazywali głupim, jeśli od początku ery konstytucyjnej traktuje się ciągle sędziów jako podwładnych i zależnych urzędników państwa, to i oni zapomną i o swej niezależności i o swem szczytnem powołaniu i o swej nieodłącznej od tego powołania wysokiej odpowiedzialności. A to się dzieje naprawdę z krzywdą społeczeństwa. Prawdziwa sprawiedliwość nie da się pomyśleć bez niezależnego sądownictwa — ktokolwiek choć odrobinę w świecie się rozejrzał, wie i widzi na każdym kroku, jaka to w najdrobniejszych rzeczach moc różnych wpływów i starań się krzyżuje. Oczywiście wszędzie zwyciężają te, co są najsilniejsze. A wszędzie przytem o niesprawiedliwość, o pokrzywdzenie słabszego tak łatwo. Jedyną choć jeszcze niedostateczną poprawką w tej walce interesów i sił jest jeszcze sądownictwo.

Odbierzcie sędziom niezależność, poddajcie ich pod wpływ możnych i silnych a sądy staną się nie ochroną słabych, ale jednem więcej narzędziem ucisku w ręku mocnych. Niezależność sędziowska i — to trzeba tu wyraźnie dodać — prawy charakter sędziów — to jedyna droga, po której dziś ludzkość w rzeczach doczesnych zbliża do Królestwa sprawiedliwości. Bo nie tylko chodzi o sprawiedliwość między dwoma osobami, które spór prowadzą, ale pamiętać należy, że każdy sprawiedliwy wyrok jest ugruntowaniem poczucia prawa i sprawiedliwości, jak każdy niesprawiedliwy jest tego poczucia jawnem podkopaniem. I dlatego jak jest w interesie całej ludzkości, aby była sprawiedliwość, tak jest jej interesem, aby sędziów podtrzymywać w poczuciu ich niezależności. Od pewnego czasu idą od góry usilne starania, aby ograniczać niezależność sędziów. Jednym ze środków miało być objęcie całego stanu sędziowskiego ustawą, która ma być wydaną dla urzędników w państwie. Ponieważ ustawa ta ma przynieść różne korzyści stanowi urzędniczemu — i dla stanu sędziowskiego też miała być nie bez pożytku, spodziewano się, że sędziowie dla marnej materyalnej korzyści łatwo się z tem zgodzą. Byłby to pierwszy, najważniejszy krok do pogrzebania niezależności sędziowskiej, a tem samem do podkopania najważniejszej podstawy równości wobec prawa i bezwzględnej sprawiedliwości.

Jeżeli się to nie udało, to tylko dla tego, że sędziowie mieli jeszcze dość silnie w pamięci, iż mają być obrońcami słabych i uciśnionych i tej roli nie chcieli zamienić na rolę lepiej uposażonego urzędnika. Dla utrzymania niezależności, jako podstawy sprawiedliwości, wzgardzili korzyściami materyalnemi i nie dali się włączyć do tej ustawy. Korzyść z tego ma całe społeczeństwo, a w pierwszej linii słabsza, biedniejsza część jego. Tak silne poczucie niezależności u sędziów stało się obrońcą wolności i równości obywateli państwa wobec prawa. Trzeba więc w interesie publicznym to poczucie u sędziów podtrzymywać i raczej rozwijać, niżli je, jak się to dzieje, równaniem sędziów z urzędnikami, dusić i zabijać.

Józef Ptaś
poseł do Rady państwa.

LISTY.

Gaik-Brzezowa (powiat Wielicki).

Uroczystość Grunwaldzka.

W niedzielę dnia 30-go października odbyła się w naszej wiosce staraniem Kółka rolniczego i jego przewodniczącego p. Czerwińskiego, uro-

czystość Grunwaldzka. O godzinie 2-giej po południu na granicy Brzezowy i Gaika zebrały się liczne rzesze ludu pod świeżo postawionym pomnikiem Grunwaldzkim. Na niewielkiem wzgórzu czworobocznem wmurowano skałę piaskową z wielkiej jednolitej bryły. Pomnik skromny, ale znamienny. Skalista bryła z napisami: „Praojcom na chwałę“, „Braciom na otuchę“, „W pięćsetletnią rocznicę zwycięztwa pod Grunwaldem — 1410—1910“, przetrwa wieki. Pokoleniom przyszłym mówić będzie o sławie minionej Ojców i dodawać sił i wiary w walce z wrogami naszymi.

Uroczystość zagaił ksiądz wikary z Dobczyc. Potem przemówił delegat Koła Akademickiego Tow. Szkoły L. Po tych przemówieniach nastąpiły deklamacye i śpiewy narodowe, wykonane przez dzieci ze szkółek. Uroczystość zakończono przemówieniem p. Czerwińskiego, który w imieniu Kółka roln. i Czytelni T. S. L. oddał pomnik w opiekę gminy Brzezowy. Przez cały ciąg uroczystości nastrój panował bardzo poważny.

Pieniądze, zebrane przez p. Czerwińskiego w sumie 27 kor. 40 hal. oddano na rzecz Koła Ak. T. S. L.

Z Osieka, powiatu Bialskiego.

Za staraniem Kółka rolniczego odbył się obchód grunwaldzki 16 października b. r. Wczesnym rankiem usłyszano wystrzały moździerzowe, a z wieży kościelnej odegraną pieśń nabożną.

O godzinie 9-tej ruszył pochód, składający się z banderyi, dzieci szkolnych, muzyki, Straży pożarnej miejscowej, Sokołów przybyłych z Kęt i włościan w narodowych strojach racławickich, do kościoła.

Ks. kanonik Jan Hajost wygłosił religijno-patryotyczne kazanie. Po skończonym nabożeństwie ruszył pochód do Kopca, usypanego w 17 wieku dla poległych wojsk polskich w bitwie z Tatarami i odniesionego zwycięstwa. Na tym Kopcu stoi kaplica, zbudowana przed stu laty, z obrazem Matki Boskiej Bolesnej. O stoczonej tu bitwie świadczą ślady: jeden biorąc w pobliżu Kopca fundament pod budowę, znalazł rękojeść od szabli, drugi biorąc ziemię koło Kopca znalazł strzemię, trzeci, orząc na sąsiednim gruncie Kopca, wyorał kulę armatnią, ważącą $10^1/_2$ funta.

Przy Kopcu, po odśpiewaniu przez dzieci szkolne i odegraniu „Boże coś Polskę“, wygłosił Franciszek Kramarczyk, były poseł, mowę. Na pamiątkę zmieniono nazwę kopca na Kopiec Grunwaldzki.

Na zakończenie przemówili kierownik szkoły Jakób Szczerbowski i jeden z włościan.

Po skończonych mowach odśpiewano i odegrano pieśni narodowe.

Uczestnik.

Padew narod. pow. Mielec.

Jak ludowcy obchodzą pamiątki grunwaldzkie.

W dniu 6 listopada br. odbył się obchód grunwadzki w Padwi narodowej w parafii posła Krempy, dzień był wprawdzie słotny, lecz obchód urządzono, bo termin do obchodu był już trzeci (dwa razy odwołano), wobec tego musiano go mimo ulewnego deszczu błota i słoty zakończyć.

Na obchodzie przemawiał tylko poseł Krempa, nie trzymając się tematu, na co urządzony został obchód i postawiony pomnik; lecz swojem zwyczajem, jak on to umie, wspomniał o rozbiorze Polski, do którego jak mówił przyczynili się trzej magnaci polscy: Krasicki, Potocki i Rzewuski; dopiero po jego mowie były inspektor szkolny Rink z Mielca w kilku słowach wyjaśnił cel obchodu i postawienie pomnika grunwaldzkiego.

Po południu odbyło się otwarcie czytelni T. S. L. (dopiero) w Padwi w kancelaryi gminnej, na którą przybyli jeden z p. profesorów gimn. i p. Haładej z Mielca, w chwili gdy ci panowie mieli przybyć na otwarcie czytelni, poseł Krempa za ten czas częstował swoich kosynierów i resztę gości obchodowych. O godzinie trzeciej cały pochód wyruszył; i tak: jedni z kancelaryi gminnej, inni z karczmy dobrze podchmieleni z posłem Krempą na czele ze śpiewami; w kościele był nieszpór, a gdy pochód nadszedł naprzeciw kościoła, dały się słyszeć oprócz śpiewów narodowych i śpiewy wiejskie używane na weselach — i nic dziwnego, bo każdy był patryotyzmem dobrze ożywiony, ale z flaszki. Później nastąpiła wspólna fotografia; ciekawi jesteśmy bardzo czy się znajdzie w „Nowościach illustrowanych“, bo to był ładny okaz.

Kęty, pow. Jasło.

Po rozesłaniu przez Starostwo okólników, które gminy żądają wyszynków, a które nie, gmina nasza uchwaliła większością głosów mieć 1 szynk i oddać go katolikowi. Tymczasem koncesyę dostał żyd. Poparł go zaś wójt, wierny pachołek Hersia, dał mu świadectwo moralności i chodził za nim do Starostwa. A gdy przyszła koncesya, wójt ją zataił, aby minął czas rekursu. Lecz nie udał się. Rada gminna zeszła się i wniosła rekurs do Namiestnictwa, a wójt nie podpisał się i nie dał pieczątki. Herszek nasz to znany rozpijacz, zwłaszcza młodzieży. Bitki a nawet gwałty zdarzają się u niego bardzo często.

Rada gminna, chcąc dopiąć swego, wysłała poraz wtóry deputacyę do Starosty z zażaleniem i z prośbą, aby szynku nie było zupełnie. Aby zaś wykazać się, że cała gmina jest za tą uchwałą, zebrano podpisów 805 na petycyę. A wszystkich mieszkańców jest 1012 w gminie. Ale pan Starosta nie chciał z nami gadać: bądźcie zdrowi i tyle.

Wobec tego zwracamy się do Szan. Redakcyi

i posłów wszechpolskich z prośbą o pomoc i poparcie naszej sprawy. Zwracaliśmy się już i do naszego posła Stapińskiego, ale on nam odpisał, czy prenumerujemy „Przyjaciela Ludu“. Takiego to mamy obrońcę nie naszych spraw, ale stańczykowskich, a do posła Haruka, to się nie ma ani co odzywać, bo on teraz zaumarł, a obudzi się, jak przyjdą wybory. *Wszyscy radni.*

Kopki, powiat niżajski.

Wieś Kopki jest wsią prawdziwie polską, a w niej mazury, prawdziwi Bartosze, kochający Polskę całem sercem i całą duszą! Lud w niej dobry, religijny, obyczajny i gospodarny. A że rodzice są dobrzy, cnotliwi, wychowują też dzieci swe dobrze, wzorowo. Najlepszym dowodem tego był dzień 18-tego września br., w którym dzielna młodzież polska, urządziła z swych dobrowolnych składek uroczyście obchód grunwaldzki, na który zaprosiła ks. Józefa Wróblewskiego z Rudnika, by poświęcił im obraz pamiątkowy ku czci dni Grunwaldu. Po poświęceniu ksiądz serdecznie przemówił, podnosząc znaczenie owej uroczystości.

Chwała Bogu i młodzież wiejska, chłopcy i dziewczęta, wiedzą już, co to jest Polska, czcić i kochać ją umieją, a w przyszłości dla niej i pracować potrafią. *P. O.*

Pilchów, p. Rozwadów.

Przez długi czas w wiosce naszej było głucho. Dopiero 25 października odbyło się u nas poświęcenie Czytelni założonej z inicyatywy prezesa Koła T. S. L. w Rozwadowie p. Ratajskiego, niezmordowanego pracownika na niwie ludowej. Z Rozwadowa przybyło nieco inteligencyi a między nimi także delegat Towarzystwa Przemysłowo-rolniczego. p. M. Czytelnię poświęcił ks. O. gwardyan Janocha z Rozwadowa i przemówił w ciepłych słowach do ludu i dziatwy, zachęcając do czytania. Po nim mówił p. M. W końcu udali się zebrani do szkoły, gdzie p. Ratajski pokazywał zebranym przy świetle skioptykonu obrazy z obchodu grunwaldzkiego w Krakowie, objaśniając każdy z osobna. Potem po raz wtóry przemówił p. M. o znaczeniu i skutkach bitwy pod Grunwaldem. Mowę jego wysłuchali zebrani z natężoną uwagą. Niechętnie zebrani opuszczali salę, prosząc mowcę, by zaglądnął jeszcze do naszej wioski. Z bólem pożegnaliśmy naszego prezesa p. Ratajskiego, który został przeniesiony do Przemyśla, życząc mu „Szczęść Boże“ w zbożnej pracy. *Uczestnik.*

Biała, w listopadzie.

Bialska Gazeta Powszechna, czyli Słowianin Stapiński chwalcą Niemców bialskich.

Na poświęcenie Seminaryum T. S. L. w Białej, zjechało się sporo dziennikarzy. Niektórym widać bardzo się tutaj spodobało, a pan Stapiński bodaj że na stałe myśli tu zostać, bo w dwa dni potem pojawił się w Białej pierwszy numer „Bialskiej Gazety Powszechnej“. Nieświadomi kupują to pismo, myśląc, że to co nowego, a to tylko Jaś Stapiński przemalował szyld swego dzienniczka, ponad „Gazetą“ dodrukował „Bialska“ i tak łapie głupich na plewy, których tu już nikt brać nie chciał.

Każdy robi taki dowcip, na jaki go stać, niechby więc i „Gazeta Powszechna“ cieszyła się swoim konceptem, który jej i tak nie uratuje od upadku, ale wara jej mieszać się w sprawy bialskie i robić zgodę z Niemcami. Na bankiecie w Białej pod Czarnym Orłem pan dyrektor seminaryum, Stein, powiedział przez grzeczność słowo pochwały i dla bialskiej Rady miejskiej. Nie bardzo się to spodobało gościom polskim, ale wszyscy tu wiedzą, że nasz Dyrektor — dobry Polak, na bankiecie zaś wypada czasem „władze“ pochwalić.

Ale nowa „Bialska Gazeta“ zaraz musiała się wyrwać ni w pięć ni w dziewięć i szczególnie pochwaliła tę grzeczność dla Niemców bialskich, że to niby ogromnie dopomogli do postawienia gimnazyum i seminaryum w Białej! Każdy, kto choć trochę zna stosunki, musi roześmiać się na te pochwały, bo wiadomo, że niema większych nieprzyjaciół ludności polskiej w Białej nad Niemców bialskich, a szkoły T. S. L., gdyby tylko mogli, toby w łyżce wody utopili, razem z dyrektorami.

A kto takie pochwały Niemcom wypisuje publicznie w gazetach, ten nie tylko naraża się na śmiech, jak ten Filip z Konopi i nie tylko kłamie, ale popełnia grzech narodowy, bo staje w jednym szeregu z tymi renegatami bialskimi, którzy na gwałt godzą się i układają się z Niemcami, poprostu z podłego strachu przed hakatą...

Ładny początek nowej „Gazety Bialskiej“! *Znajomy.*

WIADOMOŚCI.

Kalendarze gotowe — otrzymają Czytelnicy z najbliższym numerem.

Kółka rolnicze w Poznańskiem straciły w tych dniach swego dobrego i zasłużonego patrona. Był nim przez ostatnie 11 lat Józef Chłapowski. Objął on ten urząd po twórcy Kółek i kierowniku przez lat 28, ś. p. Maksymilianie Jackowskim. Dzielnie p. Chłapowski prowadził Kółka naprzód. Obecnie ustąpił z tego stanowiska, bo wiek podeszły i brak zdrowia nie pozwalają mu na dalszą, ciężką i żmudną pracę publiczną. Kółka rolnicze pod Prusakiem żegnają ustępującego Patrona swego z serdecznym żalem.

Ukraińcy szukają sojuszników. Widząc, że muzyką nie zachwycili świata, Ukraińcy szukają

innego ratunku: Wysłali Romańczuka i Ceglińskiego do prezesa ministrów Binerta i wezwali go, aby on zmusił Polaków do ustępstw dla Rusinów, Binert odmówił. Równocześnie chcieli umieścić w wiedeńskich gazetach ataki na Polaków, ale i tam dostali odprawę. Telegrafowali więc do swojego agitatora Fedorczuka do Paryża, aby w gazetach francuskich wypisywał na Polaków oszczerstwa, a równocześnie zapowiadają, że pójdą na skargę do cesarza i następcy tronu.

Tylko ostrożnie, aby nie wyrzucili...

Ugoda Czechów z Niemcami całkiem się popsuła. Czesi, przyparci do muru, robili wielkie ustępstwa, ale Niemcy z coraz większym apetytem żądali nowych koncesyi. I tak ugoda, tak dobrze stojąca, rozbiła się na dobre. Sejm czeski nie będzie już obradował.

Sejm morawski wskutek walk Czechów z Niemcami zamknięto.

Polskie ofiary katastrofy w Ameryce. Wychodzący w Chicago dziennik „Zgoda", organ największego w Ameryce polskiego stowarzyszenia pomocy bratniej „Związek narodowy polski", podaje szczegóły o katastrofie w kopalni węgla w Starkviklle, interesujące ze względu na znaczną liczbę rodaków naszych, którzy padli ofiarą tego nieszczęścia.

„Dnia 9 października, o godz. 9 m. 50 wieczorem, nastąpiła eksplozya gazów i pyłu węglowego, która wstrząsnęła okolicą na 10 mil odbierając życie 55 ludziom. Trzeba wiedzieć, że kopalnia w Starkville jest jedną z najrozleglejszych w tym kraju i z tego powodu ratunek był bardzo utrudniony. Z 55 nieszczęśliwych ofiar katastrofy jest 28 Polaków a 2 Litwinów.

Oto spis ofiar: Franciszek Ziskowski, bezżenny, lat 34; Piotr Brańka, żonaty, lat 34; Józef Lubowiecki, żonaty, lat 34; Mikołaj Chorąży, żonaty, lat 40; Franciszek Krawczyk, żonaty, lat 34; Jan Krawczyk, bezżenny, lat 25; Wawrzyniec Kobara, żonaty, lat 50; Jan Michura, żonaty, lat 50; Józef Dobrzański, żonaty, lat 40; Józef Szafrański, żonaty, lat 30; Józef Baranowski, żonaty, lat 33: Piotr Gut, żonaty, lat 29; Rudolf Kempny, żonaty, lat 30; Michał Komorek, żonaty, lat 36; Jan Tębiasz, żonaty, lat 33; Rudolf Ptaszek, żonaty, lat 29; Antoni Łyszcza, żonaty, lat 33; Wit Nizio, żonaty, lat 31; Alojzy Szewczyk, żonaty, lat 30; Jan Czyż, żonaty, lat 37; Jan Klimek, bezżenny, lat 22; Franciszek Klimek, bezżenny, lat 19; Grzegorz Dżamała, bezżenny, lat 28; Michał Madaj, żonaty, lat 40; Franciszek Łukasik, bezżenny, lat 28; Piotr Zwiewka, żonaty, lat 37; Jan Deliński, bezżenny, lat 22; Albert Lach, bezżenny, lat 25; Paweł Baflisznik, Albin Gałuszka.

Uprasza się wszystkie pisma o powtórzenie niniejszej listy, ponieważ niepodobieństwem jest odnaleść wszystkie adresy ich krewnych lub znajomych".

Dziennik związkowy z tego powodu ogłasza tę listę i stara się o adresy krewnych, ponieważ pomiędzy ofiami było kilkunastu członków „Związku narodowego polskiego", którzy mieli prawo do pewnej kwoty asekuracyjnej. Siedzibą Związku jest Chicago. Ill 1406—1408 W. Divisien St.

Związek chicagowski ubezpiecza członków swych na wypadek śmierci na różne kwoty od 300 do 1000 dolarów.

Rada narodowa wybrała czwartego wiceprezesa, został nim wszechpolak, poseł dr. Ernest Adam.

Gdzie metropolita ruski? Kniaź Szeptycki jest wicemarszałkiem Sejmu i w tych burzliwych czasach powinien siedzieć w Sejmie, aby od czasu do czasu zluzować marszałka Badeniego, który z trudów przewodniczenia nieustannego aż zmizerniał. Tymczasem ruski biskup gdzieś zaginął. Wiadomo o nim, że 2 miesiące temu był w Ameryce, ale gdzie jest dziś? Niewiadomo. Czy modli się w jakim klasztorze? Czy siedzi w Rzymie? Czy nawraca Moskali? Czy pojechał do Bośni? czy do Brazylii? Różnie mówią, ale to tylko pewne, że go niema. A być ten dawny Polak i łacinnik, a dziś Rusin, powinien, jako ksiądz i poseł powinien wykonywać swoje obowiązki i grać razem z Tymkiem Staruchem na klarnecie.

Macoch będzie już w tych dniach wydany policyi rosyjskiej. Policya krakowska odstawi go do granicy, a oczekujący tam Moskale odwiozą go do Piotrkowa do więzienia. Tam też odbędzie się sąd. Załoga nie schwytano.

Nowy przeor OO. Paulinów na Jasnej Górze O. Weloński objął już urzędowanie i zaprowadza niebywały rygor i porządek. Powoli życie w Częstochowie wraca na normalne tory.

Kradzież na Wawelu. Do katedry na Wawelu w Krakowie wkradł się przez okno niewyśledzony dotąd złodziej i próbował okraść ołtarz boczny, Królowej Jadwigi, w którym jest wielki krzyż Chrystusa. Tu jest najwięcej pobożnych wotów. Zbrodniarz, stanąwszy na mensie, łopatą strącał wota. Przez nieostrożność zawadził o lichtarz, który z hukiem spadł na ziemię. Złodziej, obawiając się nadejścia stróża, uciekł zabierając ze sobą: 2 mniejsze wota złote, 2 pierścionki i 2 sznury korali. Kradzież spostrzeżono rano, na ślad złoczyńcy dotąd nie natrafiono.

Ukraiński pedagog. W Denysowie obowiązki nauczyciela sprawuje niejaki p. Andrej Wróblewskij. Chociażto od dziesięciu lat — wiek dwudziesty jest w pełni przed nami, p. Andrej w swej pedagogicznej pracy chrzci plagami dziatwę, co się zowie. Do tarnopolskiego sądu zgłosił się w dniu 31 października b. r. włościanin Iwan Dusanowski z dwunastoletnim synem Michałem, którego pan nauczyciel pobił w dniu 28 października b. r. tak dotkliwie, że zadał mu ranę tłuczoną na głowie, pół centymetra długą a ćwierć

szeroką, wskutek czego chłopak przez dwa tygodnie czekać będzie na zagojenie zadanej mu przez p. Andrija rany.

Drogi tytoń. Od lipca r. 1911 nastąpi w Austryi bardzo znaczne podwyższenie cen wszystkich gatunków tytoniu, cygar i papierosów. Przy tańszych cygarach podwyższenie wynosić będzie 1 hal., przy droższych t. j. Trabuco, Britanica, Regalitaso 2 hal. Najbardziej podrożeją papierosy, bo zwykłe, nawet najtańsze, na sztuce o 1 hal., droższe i specyalne o 2 i więcej hal. Tytoń nie będzie w cenie podwyższony, ale waga o jakich 20 proc. zmniejszoną. Natomiast przyrzeka zarząd tytoniowy poprawę gatunków, w szczególności zaś wielkie polepszenie cygar. Rząd liczy na to, że z tej podwyżki mieć będzie 10 mil. koron rocznego dochodu.

Dar wyborców ruskich p. Bednarskiemu. Pan Bednarski otrzymał z Nowego Targu fujarkę ozdobioną w wstążeczki żółto-niebieskie z podpisem „Kum Tymka wojt Opryszyk“ (także suspendowany wójt). Oprócz tego honorowego daru otrzymał p. Bednarski list następującej treści:

Euere Ekscelenz Panie Pośle!

My wyborcy ruscy z powiatu nowotarskiego przysyłamy ci w darze nasz „łemkiwskiej“ instrument, abyś zasilił orkiestrę ukraińską i na nim wygrywał donośnie, wytrwale, aby nas obronić od panowania polskiego.

Kilka podpisów.

(W powiecie nowotarskim znajduje się zaledwie parę wsi ruskich).

Miejsca wolne. Przypominamy, że Krajowe Biuro pośrednictwa pracy ma w tym czasie całą masę miejsc wolnych. I tak samych fornali trzeba w różnych miejscach kilkudziesięciu. A poza tem polowych, karbowników, parobków, pastuchów, dziewcząt do krów, do sadzenia lasu. Potrzeba blacharzy i kowali i stolarzy (i czeladników), szewców, krawców, furmanów, lokai, kucharek 40, pokojówek 20, nianiek 20. Pracy jest wiele, bo przeszło 1000 miejsc ogłasza ostatni okólnik Biura krajowego. Kto pragnie dostać pracę — a jest wiele miejsc dobrych — niechaj napisze albo do Redakcyi „Ojczyzny“ albo do Biura, a odpowiedź — daj Boże i pracę — otrzyma. Adres: krajowe Biuro pracy we Lwowie.

Niewinne ruskie baranki. Piszą nam z Ponikowicy małej p. Brody: Hajdamacy nasi dziczeją coraz więcej. Procesował się tu o kawał niesłusznie zabranej łąki hajdamak, Pawło Kołtun z Polakiem. Doprowadził do tego, że mu ją sądownie odebrano. A wtedy on zaczął krzyczeć: Dajte meni drużka, ja jeho ubiju. I byłoby przyszło do nieszczęścia, gdyby inni nie byli go powstrzymali. Ot hajdamaka, niedość, że zabrał Polakowi łąkę, jeszcze i grozi.

Zachodzą tu do nas pisma ludowcowe i brajterowskie — ale my mamy na tyle rozsądku, iż możemy odróżnić wilka od barana i pędzimy ich precz, a trzymamy się „Ojczyzny“. *S. S.*

Dar Grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły na Dar Grunwaldzki: Czytelnia polska w Skwarzawie nowej K 2·30, Czytelnia polska w Soposzynie K 10, Czytelnia polska w Dalniczu K 1·64, Czytelnia im. Goldmana Żółkiew K 4·70, Ks. Jan Jacek, Niedźwiedź (zebrane na obchodzie grunwaldzkim) K 140.

Razem deklarowano do 29 października 1910 K 1,508.460, złożono gotówką K 469.305 32 hal.

ODPOWIEDZI.

Wielu Korespondentów naszych przepraszamy za przetrzymanie ich korespondencyi, prosimy jeszcze o tydzień cierpliwości.

P. Józef Augustyn w B. Pieniądze otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Ludwik Woch w G. Otrzymaliśmy dziękujemy. — P. Wojciech Szostak w K. Pieniądze otrzymaliśmy, numery wysyłamy od 1 listopada. — P. Stanisław Turek w D. Adres jest w porządku, jeżli więc gazeta nie dochodzi, uie nasza w tem wina. Należy zbadać stosunki miejscowe. — P. Kazimierz Dejneka w J. Posyłamy tylko dwie książeczki w cenie 2 K 10 hal. wraz z przesyłką, należy się więc nam jeszcze 1 K i 10 hal. za książki i korespondentkę grunwaldzką. Trzeciej książeczki nie mogliśmy dostać. — P. Praxmajer w J. Szukamy. — P. J. Swięs w M. Zaczekamy, — P. Jan Kruczyń w Z. Dziękujemy za przedpłatę, katalog wyślemy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.